



Niespodziewana wizyta

Wsobotni poranek Harry obudził się w wyśmienitym nastroju. Choć od przeprowadzki do Hogsmeade minął już tydzień, dopiero ubiegłego wieczoru zakończył z żoną urządzenie nowego domu. Zdawał sobie sprawę, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu będzie miał w końcu wolne popołudnie. Zamierzał poświęcić je na beztraskie leniuchowanie i wypad do pubu Pod Trzema Miotłami na kufelek zimnego piwa. Nie był to jednak prawdziwy powód jego doskonałego samopoczucia. Wreszcie zakończyły się Mistrzostwa Świata w Quidditchu. Po raz drugi w historii wygrała je Bułgaria. Po niemal dwóch tygodniach rozłąki, do domu mieli wrócić Albus i Lily. Harry nie mógł się już doczekać momentu, gdy ponownie ich uściska. Poza tym był bardzo ciekaw, jak wyglądał mecz finałowy. Z Proroka Codziennego wynikało, że Prodan Popow, szukający Bułgarów, ponownie pokazał klasę.

— Musimy dostawić dodatkowe łóżko w sypialni Albusa — stwierdziła podczas śniadania Ginny, podając Harry'emu jajecznicę i wrywając mu z ręki gazetę, którą przeglądał w skupieniu. — W końcu Henry zostanie u nas do końca wakacji.

— Kto by pomyślał, że wnuk Voldemorta będzie u nas spędzał lato — odrzekł sucho Harry, dłubiąc bez entuzjazmu ja-

jecznicę. — Nie mamy żadnego mięsa?

Ginny ostentacyjnie westchnęła.

— Jedz i nie marudź! — warknęła, a Harry potulnie zaczął polykać wodnistą papkę, którą przyrządziła. — Co właściwie będzie z Henrym? — dodała po chwili zatroskanym głosem. — Jego babka nie żyje, ojciec kompletnie sfiksował i trafił do Munga. Nie ma żadnej innej rodziny.

— Wiem — odrzekł Harry, z trudem przelykając kolejny kęs. — Przed końcem roku szkolnego ustaliłem z Neville'em, że chłopak tymczasowo zostanie u nas. Obawiam się, że jeśli nowy dyrektor czegoś nie wymyśli, Henry będzie musiał trafić do sierocińca...

Ginny posmutniała.

— Mam nadzieję, że uda się tego uniknąć — westchnęła po chwili. — To przyjaciel Albusa. Świetnie dogaduje się z Lily i Jamesem. Ja też bardzo go polubiłam.

— Mam rozumieć, że godzisz się na piąte dziecko? — zaśmiał się Harry.

Ginny obdarzyła go bazyliżkowym spojrzeniem.

— Nie godziłam się na czwarte — wycodziła jadownicę — ale jakoś ci to nie przeszkadzało.

Harry wiedział, że wkroczył na bardzo grząską ścieżkę, więc postanowił się z niej szybko wycofać.

— Pyszna jajecznica — skłamał przymilającym tonem. — Mogę... ee... dokładkę?

Po wspólnym śniadaniu, Harry wypił z żoną kawę (a raczej masował jej opuchnięte stopy, podczas gdy ona piła kawę), po czym udał się do Derwisza i Bangesa. Miał nadzieję, że uda się naprawić jego zegarek, który otrzymał od teściowej na siedemnaste urodziny. Wracając, postanowił zajrzeć do sklepu Scriven-shaft'a, aby przed nowym rokiem szkolnym uzupełnić zapas piór i kałamarzy. Kiedy minął boczną uliczkę prowadzącą do herba-

ciarni pani Puddifoot i przedarł się przez tłum rozchichotanych wiedzów, zmierzających zapewne do gospody Pod Świńskim Łbem, stanął przed drzwiami czarodziejskiego sklepu papierniczego. Już miał chwycić za klamkę, żeby wejść do środka, kiedy drzwi ustąpiły niespodziewanie i pojawiła się w nich Demelza Robins.

— Harry! — powitała go radośnie. — Miło cię znowu widzieć!

— Ciebie również — odrzekł Harry, podając czarownicy rękę. — Czyżby Scrivenshaft myślał o sprzedaży swojego sklepu?

— Ależ skąd — zaprzeczyła Demelza. — Musiałam dokupić kilka zwojów pergaminu. Przez ten ruch w interesie, wykorzystałam cały mój dotychczasowy zapas.

Demelza Robins była niegdyś ścigającą w drużynie Gryfonów. Harry nie znał jej za dobrze, ale darzył ją sympatią. Obecnie pracowała w nieruchomościach. To właśnie ona sprzedała Harry'emu dom i sklep pana Zonko. Dotychczasowy właściciel postanowił przeprowadzić się do rodzinnego Brampton, kiedy po Hogsmeade rozeszła się wieść o jego burzliwym romansie z panią Puddifoot.

— Już się urządziliście? — spytała Demelza, przechodząc na bok, aby wpuścić do sklepu czarnoskórego czarodzieja. — Macie jakieś pomysły, jak zagospodarować lokal po sklepie?

— Chciałem odstąpić go szwagrowi — odrzekł bez entuzjazmu Harry. — George planował otworzyć tu filię swojego sklepu, ale Ginny nie chce o tym słyszeć. Głównie ze względu na naszego syna, Jamesa. I bez Magicznych Dowcipów Weasley'ów sporo z nim problemów.

— No tak, coś o tym czytałam — odparła sucho Demelza, a widząc zakłopotanie na twarzy Harry'ego, pospiesznie się pożegnała.

Sobotnie popołudnie upłynęło Harry'emu na porządkowaniu

swojego kufra. Ginny nalegała, żeby przejrzał swoje rzeczy i pozbył się starych, dziurawych skarpetek, czy poprzecieranych szat. Wykonując niechętnie polecenie żony, Harry przy okazji znalazł w kufrze tuzin pustych kałamarzy i kilka połamanych piór. W jego ręce wpadł także dziennik Severusa Snape'a, oraz fiolka ze wspomnieniami Laury Meadowes. Harry momentalnie poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Postanowił jednak na razie o tym nie myśleć.

Wciąż trudno było mu bowiem zaakceptować fakt, że jego ojciec zdradził jego matkę. Co gorsza, pod koniec minionego roku szkolnego, Harry dowiedział się, że ma przyrodnią siostrę. Jakby tego było mało, okazało się również, że Jacqueline należy do Bractwa Czarnej Gwiazdy i ewentualny powrót Slytherina w dużej mierze będzie jej zasługą. To ona wykradła bowiem z Komnaty Tajemnic horkruksa i z całą pewnością już zdołała dostarczyć go seneszałom.

Od tych ponurych myśli (do których Harry mimowolnie powracał bardzo często w ciągu ostatnich tygodni) wyrwał go dźwięk otwieranych na dole drzwi oraz uradowany okrzyk Ginny, pisk Lily i chichotanie Albusa. Dzieci wróciły, ucieszył się w duchu. Nic innego nie było teraz ważne. Pędem wybiegł z sypialni, zleciał po schodach, gubiąc po drodze kapcie i zziajany wpadł do salonu. Na jego widok Lily i Albus niemal jednocześnie zawołali „Tato!” i skoczyli na niego, przewracając go na podłogę. Harry śmiejąc się w głos, przytulił mocno dzieci do siebie i zerknął na żonę, która ze łzami w oczach przyglądała się tej scenie, gładząc się ręką po brzuchu.

— Jesteś coraz większa, Ginny — stwierdził z przekąsem Neville, wchodząc do salonu i obejmując ją na powitanie.

Kiedy dzieci przestały kleić się do Harry'ego, udało mu się pozbierać z podłogi i stanął obok żony. Spozrzegł małego Henry'ego, który ze smutkiem wymalowanym na twarzy przyglądał

się całej tej scenie. Stał samotnie w drzwiach, nie bardzo wiedząc, jak ma się zachować. Harry'ego bardzo to dotknęło. Spojrzał na Ginny i dostrzegł, że poczuła w tym momencie dokładnie to samo.

— Brakowało nam ciebie, Henry — powiedział radośnie Harry, pochodząc do chłopca, przyciskając go mocno do siebie i gładząc po niesfornie zaczesanej czuprynie. Malec wyglądał na nieco zmieszanego, ale na jego bladej buzi zagościł nieznaczny uśmiech. Ginny również do niego podeszła, mocno go przytulając.

— Dali ci się we znaki? — spytał wesoło Harry, podając Neville'owi rękę. — Spodziewałem się, że odeślesz ich z powrotem, zanim zdołacie przekroczyć polską granicę.

Neville zachichotał.

— Hanna jest nimi zachwycona — oznajmił. — Bardziej cieszyła się z ich towarzystwa niż z pobytu w Polsce.

— No właśnie. Jak wam się podobało za granicą? — spytała Ginny, spoglądając radośnie na dzieciaki.

— Było super, mamo! — zawołała Lily.

— Widzieliśmy żubry! — dodał podekscytowany Albus.

— A stadion wyglądał jak wielki bursztyn — oznajmił nieśmiało Henry.

— To prawda. Trzeba przyznać, że Polacy się spisali — potwierdził z uznaniem Neville. — Bursztyn w sercu Słowińskiego Parku Narodowego... To był piękny i surrealistyczny widok... Szkoda, że nie mogliście tego zobaczyć...

Harry westchnął ciężko. Ginny rzuciła mu karcące spojrzenie. Tymczasem Albus zaczął pospiesznie przeszukiwać walizki, które przywieźli ze sobą.

— Jest w tej purpurowej — podsunął Henry, spoglądając porozumiewawczo na przyjaciela.

Lily otworzyła torbę i wyciągnęła z niej sporych rozmiarów

sakwę przewiazaną rzemym. Wraz z Albusem i Henrym stanęli w szeregu przed zaskoczonym Harrym.

— Wszystkiego najlepszego! — zawołali jednocześnie, a Lily podała ojcu tajemniczą sakiewkę.

— Przecież już składaliście mi życzenia urodzinowe we wtorek — stwierdził wesoło Harry. — Nie musieliście nic kupować.

— To był pomysł Henry'ego, tato — oznajmiła Lily, a Harry obdarzył chłopca serdecznym spojrzeniem.

— Kupiliśmy go, gdy pan Neville zabrał nas na Wawel w Krakowie — wyjaśnił chłopiec, robiąc się purpurowy na twarzy.

Harry rozwinął pospiesznie rzemyk i sakiewka opadła na jego dłoń, odsłaniając całą swoją zawartość. Jego oczom ukazała się miniatuurka Rogogona Węgierskiego, który groźnie lypał na wszystkie strony i pluł ogniem w kierunku przerażonej, miniaturowej owieczki.

— Wygląda zupełnie jak ten, z którym zmierzyłeś się w czasie Turnieju Trójmagicznego — zauważyła Ginny, z rozbawieniem przyglądając się figurce.

— To nie jest zwykły Rogogon! — zaproponował Albus. — To miniatuurka Smoka Wawelskiego!

— A widzieliście prawdziwego? — spytał z zaciekawieniem Harry. — Starczyło wam odwagi, żeby odwiedzić Smoczą Jamę?

— Nie musieliśmy schodzić do jaskini — odrzekł z rozbawieniem Neville. — Polacy wykorzystali Smoka Wawelskiego podczas otwarcia meczu finałowego Mistrzostw. Połowa Parku Narodowego stanęła przez to w ogniu. Aurorzy mieli pełne ręce roboty. Podobnie jak sztab amnezjatorów. Ale trzeba przyznać, że widowisko mimo to było piorunujące.

Kiedy dzieci pobiegły na górę obejrzeć swoje nowe pokoje, Harry i Neville rozsiedli się w salonie. Ginny podała herbatę i ciasto.

— Ładnie się urządziliście — stwierdził Neville, rozglądając

się po pokoju. — Przytulnie tu.

— To zasługa Ginny — skwitował Harry, dostrzegając kątem oka zadowolenie wymalowane na twarzy żony.

Po wymianie uprzejmości, przez niemal godzinę Neville relacjonował przebieg meczu finałowego Mistrzostw Świata w Quidditchu. Harry chciał znać wszystkie szczegóły. Wciąż nie mógł sobie darować, że przez upór Ginny nie zobaczył jak Bułgaria miażdży Mołdawię. Neville zapewniał go, że obie drużyny prezentowały bardzo wyrównany poziom i walka była niezwykle zacięta. Mimo to, Prodan Popow, utalentowany następca Kruma, jak zwykle okazał się niezawodny. Złapał złotego znicza w dziewięćdziesiątej trzeciej minucie meczu.

Kiedy na półmisku z ciastem zostały już tylko okruchy, Ginny wstała z kanapy, odniosła talerz do kuchni i poszła sprawdzić na górę, co robią dzieci. Gdy tylko dało się słyszeć jej kroki na schodach, Neville momentalnie spowaźniał i nachylił się w stronę Harry'ego.

— Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć — wyszeptał konspiracyjnym tonem. — Nie chciałem o tym mówić przy Ginny. Nie powinna niepotrzebnie się denerwować — Harry przytaknął kiwnięciem głowy. — Krótco po finałowym meczu zagadnął mnie Kamil Ulatowski, polski Minister Magii...

— Pewnie się dziwił, że nie ma mnie w loży honorowej — wtrącił cierpko Harry.

Neville pokręcił jednak przecząco głową.

— Minister zdradził mi, że rano przed meczem finałowym doszło do nieprzyjemnego incydentu — ciągnął dalej niemal szeptem. — Na Wawelu w dziwnych okolicznościach zginął jeden z dokarmiaczy smoka.

— To się zdarza — stwierdził sucho Harry. — Charlie opowiadał wiele razy, że kilku jego kolegów zginęło, dokarmiając smoki. Wiesz... jeszcze gdy pracował w rezerwacie w Rumunii...

— Tylko, że smoka nie było już wtedy na Wawelu — odparł z naciskiem Neville. — Mówiłem ci, że wykorzystano go do otwarcia meczu finałowego. W tym czasie był już przetransportowany do Słowińskiego Parku Narodowego. A ten dokarmiacz z całą pewnością nie zginął od smoczych płomieni.

Harry obdarzył przyjaciela zaintrygowanym spojrzeniem.

— To co mu się stało? — spytał, gorączkowo zastanawiając się, dlaczego śmierć jakiegoś zwykłego dokarmiacza smoków miała dla polskiego Ministra Magii aż takie znaczenie.

— Ten facet został zabity przy użyciu jakiejś wyjątkowo pas-kudnej klątwy — wyjaśnił pospiesznie Neville. — Jego ciało wyglądało jak wysuszona mumia.

— To faktycznie dość dziwne — stwierdził z zadumą Harry. — Ale nie rozumiem, dlaczego to takie istotne. Czemu mi o tym mówisz?

Neville wstał na chwilę z fotela, wyciągnął z kieszeni szaty jakiś postrzępiony świstek gazety i z kamienną twarzą podał przyjacielowi.

— Sam zobacz — powiedział.

Harry rozłożył fragment gazety. Ze zdumieniem spostrzegł, że była to jedna ze stron dziennika krakowskiego. Tekst był w języku polskim i Harry kompletnie nic z tego nie rozumiał. Jego uwagę przykuło jednak zdjęcie, które wykonano w Smoczej Jamie. Przedstawiało kilku aurorów gorączkowo dyskutujących o czymś. Niemal tuż obok nich na dnie pieczary spoczywało jakieś wysuszone ciało. Na jednej ze ścian jaskini wypalony był symbol, który Harry widział już kilka razy. Ten sam, który jeszcze do niedawna znajdował się na jednej ze ścian korytarza w Hogwarcie.

— Czego Bractwo Czarnej Gwiazdy mogło szukać na Wawelu? — zdziwił się.

— Być może liczyli na zdobycie jaja Smoka Wawelskiego —

odrzekł bez przekonania Neville.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Ten smok to zwykły Rogogon Węgierski... No może trochę bardziej agresywny i łakomy... ale jednak nie ma w nim niczego szczególnego. Poza tym Bractwo od dawna krzyżuje smoki w nielegalnych hodowlach. Ministerstwo zamknęło już trzy takie, a co kilka tygodni pojawiają się doniesienia o kolejnych.

— Ulatowski twierdził, że jakiś facet w białych rękawiczkach był widziany w okolicach Smoczej Jamy— mówił dalej z zadumą Neville. — To jedyny trop, jaki mają w tej sprawie...

Harry zaczął gorączkowo zastanawiać się, czy w swojej wieloletniej karierze aurora kiedykolwiek spotkał jakiegoś łotra, który nosiłby białe rękawiczki. Żaden dawny śmierciożerca tego nie robił.

— A właściwie czemu Ulatowski uznał za stosowne, żeby ci o tym wszystkim powiedzieć? — spytał zaintrygowany Harry, kiedy Neville wypił ostatni łyk herbaty i odstawił pustą filiżankę na stolik. — Przecież nie pracujesz w Ministerstwie... Nie jesteś aurorem...

— Ulatowski korespondował z Kingsleyem — wyjaśnił mu Neville. — Wiedział więc o wydarzeniach w Hogwarcie. Kiedy zobaczył zdjęcie tego symbolu ze Smoczej Jamy, od razu skojarzył, że coś takiego opisywał mu w listach Shacklebolt.

— A zatem macki Bractwa Czarnej Gwiazdy sięgają daleko poza granice naszego kraju — podsumował ciężko Harry, a widząc Ginny wchodzącą do salonu, pospiesznie dodał: — To mówisz, że mamy nowego dyrektora szkoły!

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia. Dopiero po chwili zauważył Ginny, która powoli doczłapała się do kanapy, przez cały czas głaszcząc odstający brzuch.

— A... no tak... wiecie może już coś o nim? — spytał, podejmując dla niepoznaki temat.

— Wiem tylko tyle, ile zdołałem przeczytać w Proroku Codziennym — odrzekł Harry, dopijając ostatnie krople herbaty. — Jest najmłodszym dyrektorem w ponad tysiącletniej historii Hogwartu. Wybitny uzdrowiciel. Wynalazł trzynasty sposób wykorzystania smoczej krwi...

— Mam chyba nawet jego książkę... *Jak śmierć płata figle...* — dodał po chwili namysłu Neville. — O duchach. Udało mi się nawet nie zasnąć podczas jej czytania.

— No właśnie. Podobno ma bzika na punkcie duchów — powiedziała Ginny. — Pewnie dlatego zgodził się przyjąć posadę dyrektora w Hogwarcie.

— Ciekawe, czy udało mu się już skompletować obsadę nauczycielską — zastanowił się Neville. — Po tym jak Meropa wylądowała u Munga, Sylas Wilkie trafił do kolonii karnej wampirów, a Rose Zeller okazała się być kimś innym, niż wszyscy sądzili, zwolniło się sporo wakatów w szkole.

— Nie zapominaj o Monaghanie — dodał Harry. — Stanowisko nauczyciela obrony przed czarną magią też jest wolne — zrobił pauzę, spoglądając w kierunku żony. — Sam chętnie bym je zajął, ale skoro spodziewamy się dziecka, nie chcę brać na siebie dodatkowych obowiązków.

— I bardzo słusznie — pochwalił go Neville, puszczając oko do Ginny, która odpowiedziała mu szerokim uśmiechem.

Trzy dni po powrocie Lily i Albusa, z Hogwartu przyszły listy z wykazem podręczników, oraz spisem niezbędnego wyposażenia (w tym także list do Henry'ego). Dzieciom trzeba było kupić nowe szaty. Ginny postanowiła zatem, że w tym roku dopilnuje tego osobiście („Ojciec znowu kupiłby wam płaszcze sięgające do kostek!”). Harry odetchnął z ulgą, kiedy przekonał się, że tym razem ominie go wyprawa na Pokątną.

— Mam nadzieję, że nie będzie tam tłoczno — powiedziała

Ginny podczas śniadania w środowy poranek. — Coraz trudniej mi się poruszać. Nie chciałabym się przeciskać przez tłumy na ulicy.

— Jestem pewien, że na widok twojego piorunującego spojrzenia, wszyscy będą uskakiwać w popłochu na boki, kochanie — zapewnił ją Harry, a Albus i Henry zachichotali.

Kwadrans przed jedenastą Ginny wraz z dziećmi dostała się przy użyciu sieci Fiuu na ulicę Pokątną. Harry tymczasem oddał się swojej ulubionej czynności: drzemce. Nie trwało to jednak zbyt długo. Mógłby przysiąc, że ledwie zdołał zamknąć oczy, a już rozległo się pukanie do drzwi.

— Co to za skłątka garbata się dobija?! — zawołał z poirytowaniem, wygrzebując się z kanapy i rozespany otworzył drzwi.

Stał przed nim wysoki, szczupły czarodziej o głębokich błękitnych oczach, gęstej kruczoczarnej czuprynie i zniewalającym uśmiechu. Na widok Harry'ego jego perłową, piękną twarz, wypełnił szeroki uśmiech.

— Harry Potter! — zawołał przybysz, wyciągając w kierunku Harry'ego rękę. — Jestem wielce zaszczycony, że mogę w końcu poznać pana osobiście!

Harry zbaraniał. Być może przez to, że był zaspany, dopiero po chwili zorientował się, kim jest niespodziewany gość. W końcu widział jego zdjęcie w jednym z lipcowych numerów Proroka Codziennego.

— Witam pana, panie dyrektorze! — zawołał wyraźnie zmieszany, nerwowo poprawiając rozczochraną czuprynę i nieco nazbyt ceremonialnym gestem zapraszając Doriana Conelly do swojego domu.

— Napije się pan herbaty? — zapytał chwilę później, kiedy czarodziej usiadł w salonie i z nieskrywanym zaciekawieniem zaczął mu się przyglądać.

— Nie, dziękuję — odrzekł Conelly uśmiechając się promien-

nie, a Harry usiadł w sąsiednim fotelu. — Nie mam niestety zbyt wiele czasu. Pozwoli więc pan, że przejdę do meritum.

Harry przytaknął, potrząsając głową dużo bardziej energicznie niż zamierzał.

— Jestem w trakcie wprowadzania zmian i nowych porządków w Szkole Magii i Czarodziejstwa — zaczął nieco pompatycznym tonem Conelly — i doszedłem do wniosku, że okazałby się pan dla mnie nieocenioną pomocą w tym zakresie.

— Eee... nie do końca rozumiem... — odparł z zakłopotaniem Harry. — Jak mógłbym w tym panu pomóc, dyrektorze?

Dorian Conelly uśmiechnął się szeroko, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Jego oczy utkwione były w Harrym, co wprawiało gospodarza w olbrzymie zakłopotanie.

— Proponuję panu stanowisko zastępcy dyrektora Hogwartu — powiedział z entuzjazmem Conelly — i liczę, że bez wahania zgodzi się pan przyjąć tą posadę.

Harry był porażony tą nagłą propozycją. Zupełnie się jej nie spodziewał. Nigdy nie myślał też o sobie jako o zastępcy dyrektora. Przecież to takie surrealistyczne, pomyślał. Tak ważną funkcję powinien pełnić ktoś bardziej kompetentny.

— Nie sądzę, żebym się do tego nadawał, panie dyrektorze — stwierdził niepewnie po chwili.

— Nonsens! — zaproponował Conelly. — Nie wyobrażam sobie innej osoby na tym stanowisku!

Harry nie wiedział co ma odpowiedzieć. Z jednej strony czuł, że to ponad jego siły, z drugiej zaś natrętny głosik w jego głowie podpowiadał mu, że może to być ciekawe wyzwanie. Poza tym taka propozycja jest sporym wyróżnieniem, więc może warto byłoby się zastanowić, przekonywał w myślach sam siebie.

— Moja żona spodziewa się dziecka, więc nie mogę brać teraz na siebie nowych obowiązków — odrzekł bez przekonania, bijąc się z własnymi myślami.

— Skoro mieszka pan na miejscu, nie będzie to stanowić żadnego problemu — zapewnił go dyrektor. — Naprawdę bardzo mi zależy na tym, żeby to właśnie pan był moim zastępcą.

— Dlaczego? — spytał Harry, besztając siebie w duchu za zbyteczną dociekliwość.

Dorian Conelly ponownie się uśmiechnął. Nie przestawał z zainteresowaniem przyglądać się Harry'emu. Wyglądał jakby intensywnie coś analizował i przenikliwym spojrzeniem próbował przeświecić myśli gospodarza.

— Nie wdając się w zbyteczne szczegóły, uważam pana za osobę genialną — wyjawił z rozbijającą szczerością dyrektor, a Harry spłonął rumieńcem. — Jest pan jedną z najwybitniejszych osobowości naszego stulecia. Pana osiągnięcia są wręcz legendarne.

Harry nic nie odpowiedział. Choć był wyraźnie zmieszany, słowa dyrektora polechtały jego próżność.

— Będzie pan dawał doskonały przykład młodym adeptom magii — kontynuował Conelly. — Dlatego nalegam, żeby przyjął pan moją propozycję.

Harry'emu serce waliło jak młotem. Taka wspaniała propozycja. Tak duże wyróżnienie, pomyślał. Choć z drugiej strony, Ginny będzie wściekła. Ale to takie wyróżnienie. Nie wypada odmówić dyrektorowi.

— Schlebia mi ta propozycja, dyrektorze — zaczął nieśmiało Harry — ale jednak będę musiał odmówić.

Dorian pochylił się w stronę Harry'ego. Wyglądał na nieco zniecierpliwionego. Zaczął przenikliwie wpatrywać się w oczy gospodarza. Harry poczuł się bardzo dziwnie. Nie wiedzieć czemu, jego sercem zawładnęły wątpliwości i niezrozumiała ekscytacja. Poczuł zakłopotanie, które mieszało się z zaciekawieniem. Przecież nie mogę odmówić komuś takiemu jak Dorian Conelly, pomyślał.

— Panie Potter, poradził pan sobie jako szef aurorów — zaczął dyrektor, stanowczym i pełnym charyzmy głosem. — Fucha zastępcy dyrektora to dla pana żadne wyzwanie...

Przecież nie mogę odmówić komuś takiemu jak Dorian Conel-ly, wmawiał sobie w myślach Harry.

— W takim razie, zgadzam się — odrzekł po chwili, myśląc jednocześnie: Co ja wyrabiam. Przecież Ginny mnie zabije!

Dyrektor przyklasnął z radości dłońmi.

— Doskonale! — zawołał, spoglądając na zegar ścienny, wi-
szący nad wejściem do kuchni. — Czas przejść do drugiej spra-
wy.

— Drugiej sprawy? — zdumiał się Harry.

— Jak pan wie, po ostatnim roku szkolnym, grono pedagogii-
czne Hogwartu zubożało o kilka osób — odparł dyrektor. — W
związku z czym, od kilku tygodni prowadzę starania, aby skom-
pletować nowy zespół. Mam niestety dużym problem z obsadze-
niem stanowiska nauczyciela transmutacji.

— Niech pan porozmawia z Minerwą McGonagall — zapro-
ponował Harry. — Nauczała tego przedmiotu przez lata. Może
zgodzi się wrócić do Hogwartu.

— Też tak sądziłem — odrzekł ze smutkiem dyrektor. —
Zawsze ciepło wspominałem profesor McGonagall i dlatego za-
leżało mi na jej powrocie. W czasie spotkania wytłumaczyła mi
jednak, że po całym tym zamieszaniu związanym z jej odejściem,
nie zamierza już nigdy powrócić do Hogwartu.

— Została oczyszczona ze wszelkich zarzutów — stwierdził
pospiesznie Harry.

— Mimo to, nie zamierza wracać — odpowiedział widocznie
zawiedziony dyrektor. — Zamiast tego poleciła mi inną osobę
na to stanowisko — pannę Lisę Turpin.

Harry poczuł momentalne uderzenie gorąca. Serce zaczęło
walić mu jak oszalałe.

— A co to ma wspólnego ze mną? — spytał, siląc się na obojętny ton.

— Rozmawiałem z panną Turpin — oznajmił dyrektor. — Ona także nie jest zainteresowana posadą nauczyciela. Wiem jednak, że się przyjaźnicie. Jestem przekonany, że znajdzie pan sposób, by ją przekonać do powrotu do szkoły.

Harry'ego zamurowało. Język stanął mu kolkiem w gardle. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

— Pańskie milczenie uznaję za zgodę — stwierdził wesoło Conelly, powstając z fotela. — Jestem pewien, że pierwsze zadanie na stanowisku zastępcy dyrektora zakończy się dla pana sukcesem.

— Na pewno — wymamrotał półprzytomnie Harry, odprowadzając gościa do drzwi.

— Zapomniałbym! — zawołał Conelly odwracając się nagle w jego kierunku. — Panna Elizabeth Dursley jest córką pana kuzyna. Myślę więc, że nie będzie problemu, aby to właśnie pan zabrał ją na ulicę Pokątną.

— Doskonale — zarechotał nerwowo Harry, a dyrektor ukłonił mu się nisko i wyszedł na główną ulicę Hogsmeade, skąpaną w blasku słońca.

Harry długo nie mógł uwierzyć, że dał się wmanewrować w dwa tak niewdzięczne zadania. Zabranie Betty na ulicę Pokątną wiązało się z wizytą na Privet Drive 4. Harry nie był tam od dwudziestu lat i wcale tego nie żałował. Wizja kolejnego spotkania z Dursley'ami przyprawiała go o ból głowy.

Jakby tego było mało, czekało go także spotkanie z Lisą Turpin. Od czasu, gdy opuściła Hogwart, Harry nie miał z nią żadnego kontaktu. Owszem, słał do niej wielokrotnie sowy, ale pozostawały one bez odpowiedzi. Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej po premierze nowej książki Rity Skeeter. Wścibska reporterka, opierając się na zeznaniach Meropy Bloomenbach, w

jednym z końcowych rozdziałów książki opisała rzekomy romans Harry'ego i Lisy, sprawnie manipulując faktami i wydarzeniami, które miały miejsce w minionym roku szkolnym w Hogwarcie. Książka szybko stała się bestsellerem, a o rewelacjach w niej zawartych mówiono absolutnie wszędzie. Harry na każdym kroku zmuszony był dementować pogłoski o jego związku z Lisą.

Kiedy Ginny dowiedziała się o rewelacjach zawartych w rozdziale *Zakazana miłość Wybrańca*, mówiąc delikatnie, wpadła w szal. Już wcześniej podejrzewała, że Harry'ego i Lisę łączyło coś więcej niż tylko koleżeńskie relacje, a książka zdawała się teraz to potwierdzać. Choć po tygodniu udrek Harry'emu udało się przekonać żonę, że historie opisane przez Ritę to stek bzdur, Lisa stała się dla nich tematem tabu. Harry zdawał sobie sprawę, że pod żadnym pozorem nie może zdradzić żonie, czego dotyczy jego pierwsze zadanie jako zastępcy dyrektora Hogwartu. Już sam fakt, że przystał na propozycję Doriana Conelly, z pewnością wywołał atak wściekłości u Ginny, która przez burzę hormonalną stała się wyjątkowo trudna do zniesienia.

Obawiając się reakcji żony, Harry opowiedział jej o wizycie dyrektora Hogwartu dopiero kilka dni później, podczas wspólnego śniadania. Kiedy przyznał się, że przyjął propozycję dyrektora, Ginny wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

— Ustaliliśmy, że ograniczysz obowiązki służbowe! — wycedziła, rzucając kromkę chleba na talerz. — Kiedy malec przyjdzie na świat, będę potrzebowała pomocy w domu.

— Wiem, kochanie — odrzekł potulnie Harry. — Na szczęście będą tu jeszcze Lily i James. Pomogą ci, gdy ja nie będę mógł.

Lily o mało nie zakrztusiła się jajecznicą. Obdarzyła ojca pełnym wyrzutów spojrzeniem.

— Umawialiśmy się inaczej! — oburzyła się Ginny. — Obie-

całość, że TY pomożesz mi zająć się dzieckiem! Nie zwalaj teraz tego na innych! OBIECAŁEŚ!

Albus i Henry obdarzyli Harry'ego pełnym współczuciem spojrzeniem. Obaj wiedzieli, że kiedy Ginny Potter wpada w złość, lepiej z nią nie dyskutować.

— Dotrzymam słowa, kochanie — odrzekł sucho Harry, starając się nie rozzłościć żony jeszcze bardziej. — Tak to wszystko poukładałam, żeby jak najwięcej czasu spędzać w domu.

Ginny nic nie odpowiedziała. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że nie za bardzo wierzyła w jego zapewnienia. Niezręczną ciszę, jaka nastąpiła, przerwał odgłos plaśnięcia czegoś o szybę okna kuchennego. Kiedy Harry obrócił się w jego stronę, spostrzegł sowę z listem uwiązany u nóżki. Siedziała na parapecie i nerwowo otrzępywała pióra. Albus wstał od stołu i podbiegł do okna. Kiedy je uchylił, sowa błyskawicznie wleciała do środka, zatoczyła koło pod sufitem i wylądowała w płatkach owsianych.

— Z Ministerstwa — stwierdził Harry, pospiesznie odwiązuując list.

— Kolejne wezwanie na przesłuchanie? — spytała ze znużeniem Ginny, smarując kromkę chleba masłem. Harry pokręcił jednak przecząco głową i kiedy tylko sowa wyleciała przez okno, zaczął czytać list na głos:

Szanowny Panie Potter,

Z przykrością informujemy, że Pańskie przesłuchanie, w celu wyjaśnienia okoliczności śmierci Walburga Fokstera, przewidziane na dzień 25. sierpnia zostaje odwołane.

W związku z umorzeniem postępowania wyjaśniającego, nie wyznaczono kolejnych terminów posiedzenia komisji.

Z wyrazami szacunku,

Manfred Grand

Przewodniczący Komisji Śledczej Wizengamotu

— Umorzyli postępowanie?! — jęknął zaskoczony Albus. — To znaczy, że nie ustalili, co wydarzyło się w Komnacie Tajemnic?!

Harry westchnął ciężko. Obdarzył syna smutnym spojrzeniem.

— Obawiam się, że ta komisja tak naprawdę nie miała niczego wyjaśnić — stwierdził. — Powołali ją tylko po to, żeby zatuszować całą sprawę.

— A co z zeznaniami świadków? — spytała z oburzeniem Ginny. — Przecież ty i Hermiona stawaliście przed komisją kilkakrotnie. Nie mogą tego tak po prostu zlekceważyć!

— Jak widać mogą — skwitował Harry, zabierając się ponownie za swoją jajecznicę.

Ginny przez resztę dnia chodziła rozdrażniona i łatwo było ją wyprowadzić z równowagi. Harry postanowił nie wchodzić jej w drogę, a doskonałą okazją do wyrwania się z domu, było spotkanie z Ronem i Michaeliem Cornerem w pubie Trzy Miotły. Obaj nalegali, aby porozmawiać o sytuacji w Ministerstwie. Od czasu, gdy Harry w czerwcu reaktywował Zakon Feniksa, jego członkowie nieustannie inwigilowali poszczególne departamenty.

— Stało się tak, jak przypuszczaliśmy — zaczął sucho Ron, kiedy zamówili u Madame Rosmerty trzy kufle kremowego piwa i usiedli w kącie izby. — Umorzyli całe to żalosne postępowanie.

Harry wzruszył ramionami.

— Kiedy po raz siódmy musiałem składać te same zeznania — zaczął — bo nieustannie ginęły im akta, stało się jasne, że ta komisja nic nie ustali.

— Widziałem raport końcowy przygotowany przez Granda — dodał Michael Corner, przelitykając gorzko piwo. — Komisja stwierdziła, że Fokster działał na własną rękę. Według nich zamierzał zwędzić cenny artefakt historyczny i opchnąć go na czarnym rynku. O zabójstwo Kingsleya posadzili Seana Mona-

ghana...

— No tak. Najłatwiej oskarżyć martwego — prychnął ze złością Ron. — Przynajmniej nie będzie próbował się wybronić.

— Nie ma żadnej wzmianki o Bractwie Czarnej Gwiazdy? — spytał bez entuzjazmu Harry, a Michael pokręcił przecząco głową.

— Według raportu, Monaghan zabił też Fokstera. Nawet nie wysilili się, żeby wymyślić mu jakiś sensowny motyw tych zbrodni — ciągnął Corner, od czasu do czasu przelękając piwo. — Choćby słowem nie wspomnieli też o Jacqueline Meadowes. Zeznania twoje i Hermiony nie były brane pod uwagę. Uznali je za nieobiektywne.

Harry o mało nie zadławił się piwem.

— Fokster porwał twojego syna — wyjaśnił pospiesznie Ron — więc komisja uznała, że celowo chcesz go przedstawić w jak najgorszym świetle.

— Absurd! — oburzył się Harry, uderzając kuflem o stół z takim impetem, że kilku czarodziejów przy sąsiednich stolikach obejrzało się w jego stronę. — Wizengamot zrobi wszystko, żeby zamieść tę sprawę pod dywan!

Ron i Michael wymienili krótkie porozumiewawcze spojrzenia.

— Podejrzewamy, że jeden z członków naczelnej rady Wizengamotu jest seneszalem — oznajmił z przekonaniem Ron, a widząc pytające spojrzenie Harry'ego pospiesznie dodał: — Twain MaCwane utrzymuje bliskie kontakty z Hoble'em. Wiesz... z tym, którego widziano na błoniach w czasie oblężenia Hogwartu.

— Nic dziwnego — odrzekł szorstko Harry. — Ernest Hoble pracuje przecież w służbach administracyjnych Wizengamotu. Łączą ich wspólne sprawy służbowe.

— No właśnie — poparł go z entuzjazmem Michael. — Zakładamy, że wspólnie z MaCwanem mogli z czarować kilku

członków Wizengamotu. Dzięki temu łatwiej jest wszystko zataić.

— Jeśli ktoś ma być seneszalem, to obstawiałbym Magnusa Grasshoppera — stwierdził z rozmysłem Harry. — Nasz nowy minister robi wszystko, żeby tylko wkurzyć gobliny.

Ron pospiesznie przelknął piwo.

— Daj spokój, Harry! — zaoponował. — Kwatera Główna Aurorów prześwietliła go na wylot. Jeszcze zanim został mianowany — wyjaśnił. — Sam osobiście tego dopilnowałem.

— Ale nie da się ukryć, że jego nowe rozporządzenia mocno ograniczają prawa goblinów — odrzekł Michael, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Goblin zabił kiedyś matkę Grasshoppera — wyjaśnił Ron. — Magnus miał wtedy jakieś dziesięć lat. Została zasztyletowana na jego oczach. Tylko dlatego, że nie chciała oddać rodowej pamiątki wykonanej przez goblinieńskiego rzemieślnika.

Harry westchnął ciężko. Przypomniawszy sobie jak przed laty Gryfek upomniawszy się o miecz Gryffindora. Doskonale wiedział, że gobliny mają bardzo specyficzne podejście do kwestii własności.

— Ostatnio w Hogsmeade kręci się sporo goblinów — stwierdził Michael, rozglądając się z uwagą po izbie, w której przy niemal każdym stole siedziały pary goblinów.

— Gringott chce otworzyć tutaj placówkę banku — odrzekł Harry, przypominając sobie rozmowę z goblinem, którego spotkał w Trzech Miotłach w ubiegłym roku, w dniu, w którym przybył do Hogwartu.

— Nic o tym nie słyszałem — odparł powątpiewającym tonem Ron. — Charlie ściśle współpracuje z zarządkiem banku. Na pewno coś by mi o tym wspomniawszy.

Harry przelknął piwo i głośno odchrząknął. Kątem oka obserwował parę goblinów, siedzących przy pobliskim stoliku.

— W ubiegłym roku spotkałem tutaj goblina — zaczął. — Gringott wysłał go podobno, aby rozeznał się w sytuacji w wiosce. Wtedy grasował tutaj Sylas Wylkie. Chcieli mieć pewność, że wampir nie odstraszy im klientów.

Ron nadal nie wyglądał na przekonanego.

— Jak się nazywał ten goblin? — spytał.

— Ragnuk... Ragnuk Trzeci, o ile mnie pamięć nie myli — odrzekł Harry po chwili zastanowienia, a Ron wybałuszył oczy ze zdumienia.

— No co ty, stary?! — jęknął nie dowierzając, a Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem.

— Harry, Ragnuk Trzeci... czy raczej Ragnuk Okrutny... to nieformalny przywódca zbuntowanych goblinów kryjących się w lasach! — wyjaśnił Michael — Tych odpowiedzialnych za napady na mugoli i czarodziejów!

— No właśnie! — poparł go żywo Ron. — Przecież wysłaliśmy za nim list gończy!

— Nie miałem o tym pojęcia — wymamrotał z zawstydzeniem Harry.

Zapadła niezręczna cisza. Harry skupił się na opróżnianiu swojego kufla.

— Czego ten chłystek naprawdę tutaj szukał? — spytał po chwili Michael.

— Dobre pytanie — stwierdził Ron, obdarzając pobliskie gobliny niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Dlaczego otrzymał przydomek Okrutny? — spytał Harry, sącząc piwo.

— Bo słynie z tego, że własnym mieczem ucina głowy swoim ofiarom — odparł sucho Michael, a Ron mu przytaknął.

— Jasna cholera! — zawołał Harry, wypijając ostatni łyk piwa. Michael gwałtownie wstał od stołu.

— Zamówię kolejne — oznajmił.

Kiedy oddalił się w kierunku baru, Harry nachylił się ku Ronowi.

— Conelly zaproponował mi posadę zastępcy dyrektora — powiedział, a Ron wyszczerzył zęby.

— Nie dziwię się — zarechotał. — Podobno razem ze świętej pamięci Colinem Creevey'em zapisał się do fanklubu Harry'ego Pottera!

— Bardzo śmieszne — wymamrotał ze złością Harry, ale mimowolnie również się zaśmiał.